

FUTBOL – WYWIAD

Specjalnie dla nas

Krzysztof

Gdy jeszcze kilka lat temu odbierał telefony od dziennikarzy sportowych, musiał tłumaczyć, że tak naprawdę na piłce się nie zna. Ci jednak nie chcieli mu wierzyć, więc w końcu uległ i stał się znawcą futbolu. Choć mecz traktuje raczej jako komedię, a nie klasyczny dramat.

MAGAZYN PS: Kilka lat temu mówił pan, że nie zna się na piłce. A dziennikarze i tak dzwonili, i pytali, kto wygra mecz...

KRZYSZTOF SKIBA: W Polsce panuje powszechna miłość do futbolu. Przyjęło się, że każdy facet po pierwsze powinien ją kochać, a po drugie – doskonale się na niej znać. To podobnie jak z polityką, wszyscy jesteśmy specjalistami. Gdy proszono mnie o opinie, od razu ostrzegałem: jestem miernym znawcą i średnim entuzjastą. Tylko wie pan co? Z czasem uległem. Bo dziennikarze albo wybuchali śmiechem, albo mi nie wierzyli. Myśleli, że kokietuję i podbijam swoją stawkę jako trudno dostępnego artysty. Inni widzieli w tym jakiś żart na zasadzie: Skiba znowu coś wymyślił. No i ja przestałem walczyć. Stałem się znawcą piłki nożnej.

I dobrze się pan w tej roli odnajduje?

Tak się szczęśliwie składa, że mój sąsiad jest sędzią



„Czysta kome

piłkarskim. Czasem konsultuję się z nim. On udziela mi kompetentnych informacji, a ja idę do dziennikarzy naładowany wiedzą. Tak to już jest, facet to futbol i nie ma od tego odstępstw. Ale mój związek z piłką zacieśnił się w ostatnim czasie. Tej gorączce towarzyszącej EURO 2012 nie można było się oprzeć.

EURO trochę zmieniło pana podejście do piłki?

Przed wszystkim byłem dumny, że ta impreza odbywa się u nas. Z wielką przyjemnością przyjąłem zaproszenie do klubu przyjaciół EURO, gdzie znajdowali się wybitni sportowcy i artyści. Mówiąc na marginesie, zapytałem ówczesnych działaczy PZPN, na czym to członkostwo ma polegać. Powiedziano mi, że muszę przynajmniej dwa razy w tygodniu wypić dobry alkohol za powodzenie naszej reprezentacji. Bez problemu byłem w stanie wykonać to polecenie.

Kłapa piłkarzy osłabiła to poczucie dumy?

To, że chłopcy Franka Smudy dali plamę, nie miało największego znaczenia. Liczą się te piękne stadiony, nowe drogi. U mnie w Gdańsku wybudowano kapitalny obiekt. Wcześniej w tym miejscu była zaniedbana dzielnica, pełna melin, kryminalistów. A teraz? Mamy stadion, biurowce, hotele, restauracje. Albo Stadion Narodowy, który zastąpił wielkie targowisko z pirackimi płytami. Bez wstydu możemy zapraszać na koncerty Madonny, Bryana Adamsa, Rolling Stoneów. EURO zmieniło Polskę.

Zmieniło także Krzysztofa Skibę. Kiedyś zarzekał się pan, że na mecz nigdy nie pójdzie, a teraz...

Nigdy nie mów nigdy! Jest wiele rzeczy, które mi się nie podobają w futbolu.

Odbieranie futbolu jako poważnej dziedziny życia jest infantylne. Świadczy raczej o niedojrzałości albo naiwności. Kibice to niestety często frajerzy, którzy dali się nabrać.

Te bójki, chamskie okrzyki. To mnie od piłki odciągało. Rzeczywiście, napisałem kiedyś w felietonie, że nie zamierzam pójść na stadion. Podałem kilka poważnych powodów. To moje prawo jako felietonisty – trochę przejaszkawiać. Zawsze byłem indywidualistą, więc gdy wszyscy mówili „tak”, ja starałem się szukać jakichś własnych ścieżek. A przy tym dobrze znałem atmosferę oglądania transmisji meczu w telewizji. W Polsce wygląda to tak: fotel, wódka i mecz...

Patrząc na grupę facetów namiętnie oglądających mecz, nadal widzi w nich pan uczniów profesora Pimko z „Ferdynandów”, którzy tak łatwo dają się... upupiać?

Każdy, kto zna historię piłki nożnej, wie, że wymyślono ją po to, by zająć czymś prostych robotników. Po rewolucji przemysłowej pojawiło się w ich życiu coś takiego jak „czas wolny”, więc trzeba to było jakoś zagospodarować. Elita miała łatwiej: mogła zamówić sobie występ Chopina albo udać się na jazdę konną... Z robotnikami był problem, bo oni czas wolny wykorzystywali na spożywanie alkoholu. W poniedziałek przychodzili do pracy albo popici, albo pobici. I nagle wymyślono futbol. Dano im piłeczkę. A po latach okazało się, że ten sport jest fantastycznym widowiskiem. Niesamowitym spektaklem.

W którym każdy starannie odgrywa swoje własne role.

No tak, przecież kobiety często przychodzą na stadion tylko dla tych przystojnych piłkarzy. Z drugiej strony futbol to biznes. Niby czemu ci uwielbiani zawodnicy więcej czasu spędzają nieraz przed lustrem niż na treningu? Bo właściciele napoju energetycznego któregoś dnia popatrzą i powiedzą: weźmy tego chłopca – wbija bramki, a do tego ładnie wygląda. W takich czasach niektórzy mają trudniej, bo czy potrafi sobie pan wyobrazić Wayne’a Rooney’a reklamującego jakiś szampon albo żel do włosów?

Futbol to zatem teatr, rozrywkowy, bo dla pana sam mecz to raczej niezła komedia niż wzniosły dramat.

Zdecydowanie. Tak się składa, że jestem teatrologiem z wykształcenia i coś mogę na ten temat powiedzieć. Te starogreckie dramaty polegały na tym, że ktoś popełniał jakiś drobny błąd, za który musiał zapłacić życiem. Chodziło o nieuchronność losu. Tego typu

relacji na boisku nie widzę. Choć zdarzają się dramaty. Tylko czy można tak określić np. nieuznanie prawidłowo zdobytego gola? Nie, zdecydowanie mecz piłkarski to czysta komedia. Te udawane faule, gra na czas, kłótnie z sędziami. Widzimy, że ktoś ewidentnie sfaulował, ale jakże on potrafi grać niewinnego! Podbiega do sędziego, robi dziwne miny, bo przecież jest wspaniałym piłkarzem i zawsze gra fair. A my widzimy w powtórce, jak przed chwilą podłożył rywalowi nogę. To świetny serial komediowy.

Towarzysz mu jednak niesamowite emocje. Ludzie za piłkę potrafią oddać życie.

Ten fanatyzm jest czasami niebezpieczny. A według mnie nie warto traktować meczów serio. Przecież to zabawa, w dodatku nieraz te spotkania są ustawione, bo ktoś kogoś przekupił. Oberwie mi się od niektórych intelektualistów, a przy tym fanatyków piłki, ale odbieranie futbolu jako jakiejś poważnej dziedziny życia jest infantylne. Świadczy raczej o niedojrzałości albo naiwności. Kibice to niestety często frajerzy, którzy dali się nabrać. Sportowcy sami wymyślili hasło: sport to tylko sport.

Pan fanatykiem raczej nie zostanie, ale znawcą futbolu – jak najbardziej. Niedawno poproszono pana o analizę meczu z Anglią. Nie było z tym najmniejszych problemów.

Kiedyś nawet udało mi się wytypować wynik meczu, choć nie do końca wiedziałem, kto z kim gra! To było w słynnym lokalu Maski Michała Milowicza. Akurat zaczynało się jakieś spotkanie. Dookoła wielcy fani piłki, a przed nami mecz dwóch znakomitych drużyn. Już nawet nie pamiętam, czy był to Manchester United, AC Milan czy może Barcelona. W każdym razie zrobiliśmy sobie zakłady. Nie wiedziałem, który zespół jest lepszy, ale niczym Nikodem Dyżma obstawiający wyścigi konne rzuciłem jakiś rezultat, którego nikt nie obstawił. Jakiś wysoki, w stylu 3:2 czy 3:3... Nikt tego nie brał pod uwagę, bo chodziło o zespoły wysokiej klasy, ze świetnymi bramkarzami i solidnymi liniami obrony. Wszyscy typowali ostrożnie, tylko ja tak odważnie. Śmiali się ze mnie, że to zupełnie niemożliwe. A jednak to ja miałem rację! Znaczący futbolu zgrzytali zębami. Oni wszystko dokładnie analizowali, rzeczowo oceniali, ale to ten ignorant Skiba miał rację!

Rozmawiał Janusz Schwertner



foto © Imago/East News